Nr.50. Lwów — 1889. Rok XII.

Numer pojedyńczy 15 cnt.

ISKRA

Numer pojedyńczy 15 cnt.

„Goniec“ i „Iskra“ wychodzą każde po dwa razy na miesiąc — razem cztery razy. Oprócz tego tak do „Gońca“ jak i do „Iskry“ dołącza się stale osobny **Dodatek powieściowy** dla wszystkich prenumeratorów. Prenumerata *na obydwa pisma z dodatkiem powieściowym* wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie: 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W Poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce i innych zaoceanowych krajach 20 franków (4 dolary) rocznie — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie, ul. Kraszewskiego 1. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* Listy powinny być frankowane.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.



— Uśmiechnęła się — daję słowo... Ładna bestyjka... Zawsze to, co wielkie miasto, to miasto... Na ulicy kobiet grzecznych, co krok — i poznają się zaraz na porządnym człowieku... Mają gust i węch panie — o!..



— Idź grzecznie, Maniu — bo niania nie będzie kochać...
— Dlacego?..
— Bo niegrzecznych się nie kocha...
— A tatko tyz gzecny?..
— O bardzo!.. Zanadto..:
— To go niania kocha tyz...
— E, moja Maniu — daj mi pokój z twoim tatkiem...
— Dlacego pokój?..



— Uważasz mężu, jak to wszystko rozkwita...
— O tak! rozkwita, przekwita...
— Niby, co to ma znaczyć?..
— Rozkwita... przekwita — a potem kwita...
— Oj to prawda — z ciebie już dawno „kwita!“...



— Muszę ci wyznać, iż pragnę sobie życie odebrać — ale chciałbym to uczynić tanim kosztem i nie bardzo boleśnie...
— Nic łatwiejszego... Przez kilka tygodni z rzędu jedz kolacje po różnych ogródkach, a z pewnością otrują cię i, ani się spodziejesz, jak cię djabli wezmą!..



— Wiosna — radosna — pić trzeba — to nektar z nieba...
— Ależ panie Zygmuncie — pan mówisz wierszami...
— Pan jesteś poeta!..
— Wpadam w natchnienie... tak...
— Ciekawam, kto pana w to natchnienie pogrążył?..
— Kobiety...
— A ja ciekawa jestem, kto pana z niego wyciągnie?..
— Wierzyciele...

Głupie i niskie...

Telegram z Paryża doniósł do pism codziennych, że na posiedzeniu towarzystwa „Zachęty do dobrego“, które się odbyło pod przewodnictwem Simona, znanego uczonego francuskiego, przyznano złoty order carskiej parze rosyjskiej za zachowanie się w czasie wypadku kolejowego pod Borkami. Coś bardziej głupiego i niskiego, trudno, aby się nawet w Chinach stało...

Cesarz rosyjski i cesarzowa, zachowali się tak samo, jak każdy najzwyklejszy śmiertelnik, gdy się pociąg wykolei. Najpierw przejmie go trwoga, żeby tam był jak najodważniejszy, potem, gdy wyjdzie cało, radość z tego; dalej żywsze współczucie dla tych, którzy katastrofą dotknięci zostali, a nareszcie, bardzo naturalna chęć wyszukania przyczyn, lub sprawców złego.

Czy tu miejsce dla interwencji towarzystwa „Zachęty do dobrego“ — niech powie nawet jenerał Boulanger, który z pewnością, gdyby mu tylko pozwolono, polizał by z pokorą rękę car-ką. Oczywiście, do takiej nędznej uchwały towarzystwa „Zachęty do dobrego“ trzeba szukać motywów w bieżącej polityce — tylko, że podobne drogi, daleko nie prowadzą, bo pochlebcami gardzą ci nawet, którzy są przedmiotem pochlebstw i nigdy nic na nich nie liczą. Dzisiejsza Francja, urąga pod wieloma względami pięknym ludzkościowym tradycjom swojego narodu, policzkuje przeszłość swoją, cywilizację i to wszystko, co jej dało prawo pierwszego miejsca wśród narodów europejskich... Dziś też obecna Francja, nie dla tego nie ma uznania i szacunku w Europie, że jest republikańską, lecz, że nie ma w niej sumienia politycznego, że zanikły tam ideały ludzkościowe — to też narody inne w Europie, całą duszą pragną radykalnej zmiany we Francji, bo ona jest obecnie w polityce... towarzystwem „Zachęty do złego.“

Z kwiatka na kwiatek...

═ Od dyrekcji Teatru krakowskiego, otrzymujemy pismo następujące z prośbą o umieszczenie:

Teatr krakowski w r. 1888/89.

Na scenie teatru krakowskiego w przeszłym sezonie tj. od 1. września 1888 r. do 31. maja 1889 r. odbyło się 191 przedstawień — z tych 181 wieczornych, a 18 popołudniowych.

Dzieł scenicznych odegrano w tym czasie 113, z tych oryginalnych 63, a tłomaczonych 49, z których znów wypada podzieliwszy na rodzaje sztuk: 7 tragedyj, 25 dramatów, 62 komedyj i 18 sztuk ludowych, Powtórzonych z poprzedniego sezonu grano 53 utworów. Zaś od lat kilkunastu niegranych utworów wznowiono w obecnej obsadzie 32 sztuk.

Po raz pierwszy w tym sezonie wystawiono 27 sztuk, a mianowicie: „Amerykanka“ 2 razy — „Chartlotte Corday“ 4 razy, „Florek“ 3 razy, „Galeotto“ 2 razy, „Guwerner“ 2 razy, „Leuo“ 6 razy, „Marynarz“ 3 razy, „Mąż w drodze“ 2 razy, „Minowski“ 4 razy, „Mieszczański światek“ 3 razy, „Nasze żonki“ 3 razy, „Nora“ 2 razy, „Na przystanku“ 1 raz, „Odbijanego“ 3 razy, Order króla Senegambji“ 3 razy, „Przygody rozwodowe“ 4 razy, „Pan Wołodyowski“ 3 razy, „Pensjonat papy Kolbe“ 1 raz, „Piękna“ 1 raz, „Piękne sąsiadki“ 2 razy, „Szambelani“ 4 razy, „Sędzia z Zalamei“ 3 razy, „Syn Koralji“ 1 raz, „Wakacje Małżeńskie“ 4 razy, „Wyznanie“ 2 razy, „Wielka marglownia“ 4 razy, „Zarzutka balowa“ 3 razy.

Nazwiska utworów granych sztuk oryginalnych są następujące: Anczyc, Abrahamowicz, Bliziński, Bałucki, Dobrzański, Domnik, Fredro (ojciec), Fredro (syn), Jasieńczyk, Julja Porodowa, Kraszewski, Korzeniowski, Kamiński, Kościelski, Kozłowski, Mickiewicz, Mańkowski, Okoński, Przybylski, Pieniążek, Rapacki, Ruszkowski, Słowacki, Sienkiewicz, Starzeński, Szober, Staszczyk, Wdowiszewski, Zalewski, Żółkowski.

Zaś nazwiska autorów obcych: Bayard, Benedix, Calderon, Cadulle, Carmou, Dumas, Delpit, Delacour, Dumawir. D'Eunery, Echaynray, Feuillet, Goethe, Gutzków, Gogol, Gastync, Heunequin, Helm, Ibsen, Kotzebue, Labiche, Meilhac, Mars, Moser, Moreau, Nestroy, Ohnet, Pousard, Pailleron, Royer, Raymond, Riess, Szekspir, Schiller, Sardou, Scribe, Sara Bernhard, Schoenthan, Theuriett, Terelle, Volabreg, Wilkander.

Interesującym jest także obliczanie, ile razy który z artystów występował w tym sezonie i tak: Antoniewski 110 razy. Dorowski 114 razy. Feliksiewicz 79 razy. Hoffmanowa 29 razy. Jejde 90 razy. Kałużyńska 86 razy. Konopka 115 razy. Koźmin 76 razy. Kłosowska 56 razy. Lubicz 73 razy. Niedzielski 79 razy. Przybyłowicz 99 razy. Rygier 82 razy. Sobiesław 92 razy. Solski 98 razy. Sułkowska 77 razy. Stępowski 103 razy. Siemaszko 94 razy. Siemaszkowa 18 razy. Stefańska Sliwicki 91 razy. Winiarski 118 razy. Winiarska 74 razy. Werner 98 razy. Wojnowska 82 razy. Wróblewska 20 razy. Wolska 94 razy. Wójcicki 64 razy. Zalewska 43 razy. Ziembińska 82 razy.

W tymże sezonie występowali gościnnie na scenie krakowskiej: Rapacki 10 razy. Leszczyńska 5 razy. Paszkowski, barytonista 1 raz. Loer, spiewaczka 2 razy. Fiszer 7 razy. Nikita, śpiewaczka 2 razy. Stachowicz 3 razy. Niesiołowska 2 razy. Grodzka 2 razy. Frenkiel 3 razy. Żelazowski 7 razy. Kotarbiński 4 razy. Wisnowska 12 razy. Zapolska 2 razy. Kwartet szwedzki 4 razy. Bolet Vottza 5 razy. Ben-Ali-Bdy 7 razy. Eisenberger 9-letni pianista 1 raz. Orkiestra węgierska 2 razy.

Przedstawień amatorskich odbyło się 4, zaś na cele dobroczynne 6.

Prób scenicznych i czytanych było w tym czasie 405, orkiestrowych 116.

Personal teatralny oprócz orkiestry i słuzby składał się z 46 osób.

Przez miesiąc czerwiec, lipiec i sierpień występować znów będzie lwowska operetka, a przyszły sezon 1889/90 rozpocznie się z dniem 1. września z nowozaangażowanymi artystami: *pp. Żelazowscy, panna Pysznik, pp. Frenkiel i Ruszkowski.*

═ „Ojczyźnie“ — niestety, jeszcze nie zupełnie polskiej...

Wystrzeliła znowu do nas izraelicka „Ojczyzna“, odpowiadając na artykuł o żydach galicyjskich, „z łamaną“ i „niezłamaną“ polszczyzną, zamieszczony w Nrze 39. „Gońca.“ Żałujemy bardzo, że organ „Przymierza Braci“, tak jest mało rozpowszechniony, a najmniej czytywany wśród swoich najbliższych krewnych, bo mielibyśmy tę satysfakcję, że szersza czytająca publiczność dowiedziałaby się, jakich to argumentów używa „Ojczyzna“ ku obronie swoich współplemieńców i niezawodnie, niejeden z żydów zawołałby: „Panie! broń mnie od moich przyjaciół, bo z nieprzyjaciołmi, ja sam się jakoś pogodzę!“ Mówi tedy „Ojczyzna“, że nas prawda „w oczy ukłuła“, Jaka to, „prawda“ i jak nas „ukłuła“, okaże się poniżej — tu nadmienić tylko musimy, że w każdym razie, gorzej jest, jeśli prawda odgrywa rolę grochu o ścianę i nie jest w stanie ukłuć, bo nie ma gdzie...

„Ciasne“ są nasze pojęcia, argumentuje „Ojczyzna“, jeśli wymagamy, aby żydzi przemysłowcy i kupcy używali stampiglij polskich, bo mają stosunki ze wschodem, a szczególniej z Rumunją. My jesteśmy bardzo zgodnego usposobienia — możeby więc „Ojczyzna“ była łaskawa poprosić tych panów, żeby raczyli oprócz Rumunji, pamiętać trochę o tem, że dla społeczeństwa polskiego, wśród którego żyją, możnaby naprzykład stampiglję mieć po polsku, skoro się może mieć dla Rumunji po niemiecku...

My, bo lubimy ogromnie cyfry i zostawiwszy Rumunję na boku, zapytujemy się „Ojczyzny“, dużo też ma takich firm żydowskich w Galicji, niehandlujących ze wschodem i Rumunją, lecz wyłącznie z publicznością polską, które posiadają stampiglje polskie?... Jeśli w całej Galicji jest takich żydowskich firm sto mniejszych, albo większych — to by było już wiele... Jeśli tego rodzaju argumenta „Ojczyzny“, mają dowodzić jej „szerokiej“ natury, to niechże się nie dziwi, że taka „szerokość“ sprowadza do bardzo wąskich pojęć o polskości żydów galicyjskich. Pragnęlibyśmy też wiedzieć, o czem „Ojczyzna“ zapewne wie doskonale, dlaczego firmy żydowskie w Galicji, nie prowadzą książek handlowych po polsku? Może być, że wymagają tego stosunki z Portugalją, ale faktem jest, że nie ma kilku firm żydowskich kupieckich, lub przemysłowych w całej Galicji, któreby książki handlowe prowadziły po polsku i nie ma kilkunastu takich fabrykantów, przemysłowców i kupców żydów w całej Galicji, którzyby pomiędzy sobą, tu w kraju załatwiali korespondencję handlową po polsku

„Ojczyzna“ zapewne przez zapomnienie nie odparła zarzutu, dla czego inteligentni żydzi, mówiący dobrze po polsku, przemawiali na pogrzebie rabina Löwensteina po niemiecku — czy może dla stosunków z Macedonją?...

„Ojczyzna“ znakiem zapytania i wykrzyknikiem w nawiasie zamanifestowała swoje zdziwienie o bogaceniu się żydów. Więc właściwie, zkąd się wzięli u nas bogaci izraelici? Czy przez Czerwone morze przenieśli swoje skarby do Polski?

Dziwna rzecz, że „Ojczyzna“, która przecież, wierzymy, ożywiona jest szczerą chęcią działania ku polszczeniu żydów, zamiast powiedzieć: jest źle i trzeba się starać wszystkiemi siłami i używać wszelkich godziwych środków, aby było lepiej, uważa za odpowiednie nietylko zakrywać błędy i wady swoich współplemieńców, ale bronić płytką argumentacją, naciąganiem faktów, lub grzesznem milczeniem takich rzeczy, których żaden uczciwy polak bronić nie powinien. Wszystko co piszemy o żydach, oparte jest na gruntownej znajomości stosunków naszych — wiemy, co można, a czego nie można jeszcze wymagać i wiemy także o tem, że społeczeństwo żydowskie, ani odrobiny krzywdy nie doznało od narodu polskiego — wówczas, gdy my polacy byliśmy i, niestety, jesteśmy jeszcze krzywdzeni przez żydów w najdroższych, najświętszych naszych interesach i uczuciach... Dowodów na to mnóstwo z przeszłości i... teraźniejszości.

═ Sprzedana żona.

Dzięki Bogu, pisze między innemi kronikarz „Roli“, na kontynencie, mężczyzni znają mores przed płcią piękną, i podobnie barbarzyńska uchwała mogła zapaść jedynie w tej dzikiej Anglji — powtarzam, w *dzikiej* Anglji; w tej Anglji, w której do dziś dnia kwitnie handel.. żonami!!!...

Nie dawniej, jak przed paru tygodniami, jeden z wybitniejszych członków „armji zbawienia“, zamieszkały we wsi Hucknall Torkard, w okolicach Seffieldu, sprzedał przyjacielowi własną żonę za szylinga i *antiquo more* zaprowadził ją na postronku do domu jej nabywcy!...

═ Jubileusz.

Oskar Kolberg obchodził 50 letni jubileusz swej literackiej działalności. Kraków, który ma szczęście do urządzania, prawie wszystkich jubileuszów, naszych większych, lub mniejszych znakomitości, a czasem, co prawda, bardzo mikroskopijnych, tym razem bardzo słusznie, serdeczną urządził owację dla sędziwego literata polskiego, który przez lat 50 służył narodowi swojemu wiernie, uczciwie, zdolnie i pożytecznie, zbierając prawdziwe skarby ludowej poezji, fantazji, obyczaju i naszej pierwotnej cywilizacji... Praca to niewdzięczna, ale w niej są kopalnie złota. Jubileusz odbył się w skromnych ramach, ale nie mniej na tej uczcie, ujawniły się żywe oznaki głębokiej sympatji dla zasług sędziwego jubilata, tem więcej, że brali w nim udział i włościanie polscy.

Zanim „Goniec‘ poda wizerunek Oskara Kolberga — „Iskra“ zaseła przezacnemu jubilatowi z głębi duszy płynące życzenia, aby jeszcze długo pozostał dla nas żywym wzorem pracy, cierpliwości, szczerego zamiłowania zawodu i miłości dla tej ziemi, na której od krwi i łez naszych, nie mało śladów pozostało.

═ Znowu jubileusz i do tego krakowski...

Obchodził go w tym czasie Juljusz Kossak w Krakowie. Mów, listów, telegramów, wierszy i przeróżnych oznak sympatji, życzliwości i uznania dla 50 letniej pracy utalentowanego artysty — malarza, było mnóstwo...

I my ze wszystkimi wołamy; Juljusz Kossak niech żyje — cześć mu!..

═ Z Trembowli.

Nie bardzo znowu tak możemy zajmować się tem wszystkiem, co się obecnie dzieje z powodu wyborów do sejmu krajowego — ale jednak od czasu do czasu i my możemy, proszeni, albo nieproszeni, wściubić swoje słówko... Otóż, donoszą nam z Trembowli, że Dr. Olpiński, który tak zaszczytnie od dłuższego czasu piastuje godność burmistrza miasta, prawdopodobnie wybrany będzie na posła do sejmu. Nie tylko okręg trembowelski, ale każdy inny w Galicji, byłby, niezawodnie, zadowolony, gdyby posiadał takiego kandydata na posła do sejmu, jakim jest właśnie Dr. Olpiński — człowiek to zacny, lekarz zdolny i bezinteresowny, posiada ogromną popularność w całym powiecie, tak wśród ludu, jak i wśród inteligencji; potrzeby ogólne społeczeństwa i lokalne swojego okręgu zna doskonale — jednem słowem, poseł taki, jakiego bez względu na przekonania polityczne, każdy dobry polak, pragnąć tylko z całej duszy powinien. Będziemy jeszcze o tem pisać w „Gońcu“.

Zakład o oko.

HUMORESKA.

W restauracji „krakowskiego hotelu“ w Krakowie, wesoło zabawiało się towarzystwo złożone po większej części z obywatelstwa z okolicy zgromadzonego z powodu jarmarku na konie, właśnie w tę porę kilka dni trwającego. — Ponieważ było to wczesną wiosną — więc roboty w polu jeszcze nie rozpoczęte, pozwalały w wesołej pogadance zapomnieć o troskach codziennego życia, o wszystkich ratach towarzystwa — i innych tym podobnych zmorach, które wieśniaka gniotą... Kiedy towarzystwo rozweselone winem, piwem i wódką zabawiło się grą w bilard — obok przy stole siedzących czterech mężczyzn — wiodło dość ożywioną rozmowę o różnych zakładach — ich dotrzymaniu — wykonywaniu i podstępnych fortelach, a fizjognomje tej czwórki były pospolite, jakich setki spotykamy co dzień. Jeden tylko z nich posiadał coś nieokreślonego w twarzy — dziwnie wzrok przenikliwy i patrzał lekko zyzem. Twarz dość inteligentna i o regularnych rysach miała coś nie zwykle, przyjemnego a zarazem zagadkowego w sobie... Rozmowa z każdą chwilą głośniejsza i od czasu do czasu szczery wybuch śmiechu dowodziły — że bawiono się ochoczo — wkrótce też grono siedzących przy stoliku zaczęło się powiększać. Dykteryjki — faceeyjki — opowiadania o przygodach na jarmarkach — i polowaniach sypały się, jak z rękawa! — „Ależ to niepodobna“ — odezwał się podniesionym głosem je-

gomość o sumiastych wąsach — ogorzałej twarzy, na pierwszy rzut oka zdradzający obywatela dawnej daty. — Ożywiona rozmowa przycichła — wszyscy spojrzeli na mówiącego i towarzystwo, z którym obywatel wiódł spór dość żwawy. — Zaczęły się sypać pytania „o co chodzi?“ — „co się stało?“ — „Antosiu powiedz no mi?“ — tak szybko, że nim szlachcic zdobył się na słówko odpowiedzi, towarzysz jego powstał, poprawił ręką binoklę — i rzekł: „Moi Panowie z panem Antonim, jak go panowie nazywacie — chce zrobić zakład, a ponieważ chwalił się przedemną, że każdy zakład wygrywa — chcę mu udowodnić, że zakładu ze mną wygrać nie może, stawiam tedy zakład o 100 papierków, że na żądanie p. Antoniego jedno moje oko jestem w stanie położyć na bilardzie.“ — Po takiem oświadczeniu cisza zapanowała, zdziwieni słuchacze zaczęli się ciekawiej przypatrywać mówiącemu, patrzeć mu w oczy, a on zdjął binokle i spokojnie oczekiwał końca. „Kpiny, czy co?“ — „To przecież niemożliwe“ — odzywały się głosy, i p. Antoni rozgorączkowany powstał, uderzył pięścią w stół i zawołał: „Ja trzymam — oto 100 papierków na stole“. „Dobrze“ odpowiedział wyzywająco: „Panowie jesteście świadkami, zakład stoi, a teraz, zwrócił się do pana Antoniego — proszę wybierać.“ — P. Antoni raz go jeszcze zmierzył oczyma — oglądnął ze wszech stron — i po dłuższem wpatrywaniu mu się w oczy, rzekł spokojnie i dobitnie: „lewe oko“ — „A więc lewe“ — „Tak“ — „Mam go położyć na bilardzie“ — „Tak jest“ — krzyknęli już wszyscy sądząc, ze zakład przegrany. — „Dobrze, panowie, dobrze, proszę tylko pozostawić mi chwilkę czasu i pozwolić mi swobodnie działać — a że to jest, przyznacie panowie, rzecz niezwykła, a tajemnicy mojej zdradzać nie myślę — proszę się odwrócić i dopiero na uczyniony przezemnie znak, będziecie panowie mogli osądzić, czy zakład wygrany, lub nie.“ — „Dobrze“ krzyknęli odwróciwszy się, ale się pan popisz, bo będzie źle.“ — Zapewnienia tego nie potrzeba było — bo naszemu bohaterowi — i tak bardzo wiele zależało na wygraniu, już przez wzgląd na skutki, które w podochoconym towarzystwie mogły być fatalne, już to przez wzgląd na 100 papierków, leżących na stole, a o które w tej chwili najwięcej mu chodziło! — „Zatem zaczynam — proszę panów nie zaglądać i nie podpatrywać.“ — Rzeczywiście, panowie odwróceni z p. Antonim w milczeniu oczekiwali umówionego znaku — bohater nasz prawie położył się na bilardzie — manipulował chwilkę z oczami — wyjął z kieszeni czarną przepaskę, przewiązał nią lewe oko i z flegmą rzekł: „Proszę panów już można — p. Antoni żądał, abym moje lewe oko położył na bilardzie, proszę — o to jest“ podniósł rękę, którą trzymał nakryty jakiś przedmiot na suknie — i panowie ujrzeli na zielonym suknie bilardu, leżące oko ładne, otwarte i odrobinę wilgotne. — Jeden okrzyk podziwu wyrwał się z piersi świadków tej sceny — p. Antoni oniemiał — po chwili jednak krzyknął: „A przepaska na pańskim oku — proszę ją zdjąć“ — bohater nasz uczynił żądaniu zadość, zdjął przepaskę i ciekawi ujrzeli pustą jamę oczną! — „Wygrał — wygrał! bierz pieniądze, ale powiedz, co to za czary“ — odpowiedziało kilka głosów do których i skonfudowany p. Antoni się przyłączył. — „Żadne czary — odpowiedział — przed kilku laty straciłem oko i wprawiono mi sztuczne, możecie, się jednak, pocieszyć i ty p. Antoni, iż ten zakład przed wami już wielu innych przegrało.“ — „Zuch z niego, dobrze zrobił, Antoś przegrał, zapijmy to.“ I rzeczywiście, długo w nocy słychać było biesiadujących — a już prawie rano, bohater nasz powracał do domu z 100 papierkami.

I. Krakowiak.

Kotłuje się!...

Zakotłowało się w naszej spokojnej i apatycznej Galilei...

Nieźle to jest, że przecież znajduje się coś takiego, co nas jeszcze roznamiętnia, bo jak człowiek w życiu publicznem lubi tylko jeść, spać i chodzić na przechadzkę jedną drogą tam i na powrót, to można być pewnym, że przy wszystkich swoich prywatnych cnotach, będzie zawsze należał do tych zer społecznych, na głowach których nawet lękliwe ptaki już teraz siadać zaczynają...

Wybory do sejmu krajowego, które się ukończą na początku lipca, poruszyły gromady namiętności, rozbudziły szlachetne i nieszlachetne instynkta, a ponieważ w grę wyborczą potrafiono wprowadzić małomiasteczkowe i włościańskie sfery, przynajmniej w tym stosunku, jakiego w poprzednich agitacjach wyborczych nie było przykładu, więc zakotłowało się nie na żarty!...

W piersiach wielu dotychczasowych posłów naszych serce bije, jak młotem, bo nie są pewni, czy znowu zasiędą na swoich poselskich fotelach... Utrzymują powszechnie, że przyszły sejm, będzie trochę inaczej wyglądał, że wstąpią do niego nowi ludzie, że go ożywią, że mu nadadzą bardziej interesującą „fizjognomię“.. Bardzo to być może, i byłoby to dobrze, gdyby się tak stało, ale jakkolwiek święci garnków nie lepią, wątpliwą jest rzeczą, czy z przybyciem nowych posłów do sali sejmowej, przybędzie także nowych sił, świeżych talentów, jasnych cnót obywatelskich i tych czystych przekonań, dla których nawet przeciwnicy polityczni mają szacunek i uznanie, chociaż się na nie nie godzą...

Znamy dobrze nasze stosunki i zdaje nam się, że chociaż agitacja wyborcza będzie żywa, a miejscami nawet bardzo zacięta, istotnych pozytywnych z niej owoców, ani w sejmie, ani po za sejmem, nie wiele zakosztujemy...

Dobre i to, że się ludzie poruszą, zetrą się, na poważniejszy temat nagadają, nachwalą się i pożalą się — że przez pewien czas zapanuje atmosfera gorętszego życia publicznego — ale na tem się też wszystko skończy...

Dobre i to...

Dlaczego potrzeba zachować nogi na starość?

Żydowska mądrość.

Z dawnych opowieści.

Młody szlachcic Panczykowski,
Został panem pięknej wioski.
Zaraz po śmierci rodzica —
By wiedziała okolica
Że on staje w panów gronie;
Kupił kocz i cztery konie —
I żył hucznie, zwiedzał dwory
Dawał bale i wieczory —
I raz przybył do miasteczka,
Gdzie zatrzymał się troszeczka;
By widzieć żyda Jankiela,
Dawniej ojca przyjaciela. —
Jankiel był tam arendarzem...
Gdy pan przybył ekwipażem,
Jankiel pana przy drzwiach wita;
A on jego zaraz pyta:
— „A cóż — chwalisz kocz i konie?“ —
Jankiel po niskim ukłonie:
„Widzę, że pan ślicznie działa!
„Dawna szlachta nie umiała
„Żyć tak pięknie, jak wy młodzi —
„Nogi psuje ten, co chodzi —
„Ojciec chodził, gdy był młody
„I narobił sobie szkody;
„Aż w starości brał kolaskę,
„Gdy mnie swiedzać robił łaskę —
„Młodzież nogi swe szanuje,
„Koczem jeździ, paraduje;
„A gdy stare przyjdą lata,
„I majątku będzie strata?
„Wówczas mocne będą nogi
„By piechotą robić drogi! —

Jakób Malinowski.

Teatr.

Rozpoczynający się teatralny sezon ogórkowy, urozmaicił p. Siedlecki, znany i sympatycznie we Lwowie zawsze witany prestidigitator. Istotnie, dokonywa on sztuk swoich z niesłychaną zręcznością, elegancją i wprawia w podziw niektóremi produkcjami. Wielka też jego *Diorama* zasługuje na szczery poklask.

Co do magnetyzowania, czasem, „czarującej damy“ — to radzimy panu Siedleckiemu, szczerze, lepiej dać pokój... To za naiwne...

Na wsi.

Koło dworku trzy topole —
Od topoli dróżka wązka
Do ogrodu i na pole —
Od topoli bzu gałązka
Strzela w oknie otworzonem
Kolumenką, to festonem...

Od topoli ścieżka skraju
Żółtym piaskiem posypana
Między klomby, kędy w maju
Różnych kwiatów po kolana —
I altanki rozrzucone
Po tę stronę i tę stronę...

A tam dalej różne dziwy —
W pół ze słychu tylko znane,
Polne chwasty i pokrzywy
Między grzędy kapuściane,
Kukurydzy gaj zielony,
Mak różowy i czerwony...

Czasem mignie nimfy dzikiej
Między kwiaty owal świeży, —
Czasem płosząc z grząd indyki
Jak sarenka śmiga, bieży —
Na dobranoc błyśnie chustą —
I znów cicho, i znów pusto..

Jeszcze dalej pełno ruchu, —
Pełno gwaru, krzyku, pisku, —
Pośród trawy pełno puchu
I gdakania na śmietnisku, —
Gęsi kaczek — pełno w stawie —
I pod wierzbą tyleż prawie...

Na to wszystko dworek biały
Jak na państwo patrzy swoje —
Siwe mchy mu zrąb ubrały, —
I na niskie, na pokoje —
Śród wzorzystej siatki cieni —
Ściele słonko sieć promieni.

Stoi dworek, stoi cichy,
Chociaż mchy mu zrąb uprzędły,
Choć niejednych róż kielichy
I niejedne bzy powiędły, —
Po staremu dworek stoi
I o młodej wiośnie roi..

Jozef Kuczyński.

Telegramy »Iskry«.

Petersburg. Książę czarnogórski Nikita, „jedyny aljant cesarza rosyjskiego“ — ma być proklamowany królem z ograniczoną poręką i z prawem koronowania się, ale tylko koroną... miedzianą...

Berlin. Stary Bismarck po wyjeździe króla Humberta i Crispiego z Berlina, niczem się innem nie chce żywić, tylko makaronem na oliwie...

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. Bibułce. Wiersz p. t. „Jasio i Kasia“ nie może być drukowany.

P. C. D. w Paryżu. Posiłkujemy się z pism francuskich.

Panów prenumeratorów zamieszkałych w Ameryce prosimy uprzejmie o odnowienie bieżącej i zalegającej prenumeraty, gdyż rachunki zaległe są nam uciążliwe, zwłaszcza, że administracja wydawnictwa, ma bardzo liczne wydatki.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ulica Kopernika l. 5. — Telefon Nr. 117.

Dodatek powieściowy na dalszych stronnicach tegoż numeru.

FARMY I GRUNTA
Polska Kolonja w AMERYCE
w PARKU HOFA i PUŁASKI.

Najlepsze i urodzajne grunta — tanio, na wszelkiego rodzaju spłaty. W kolonjach tych zamieszkują sami polacy, posiadają swoje szkoły i kościoły. W kolonji Pułaski znajduje się polski klasztor O.O. Reformatów, nowo wybudowany z pięknym kościołem.
Kto ma zamiar przesiedlić się do Ameryki, niech się uda po informacje do pana J.J. Hofa, w Milwauke.
Pisać można po polsku. Adresować należy:
J. J. Hof
Milwaukee-Wis. 119. W. Water Str.
North America.

HOTEL CENTRALNY
w Krakowie
przy Dworcu kolejowym, gdzie staje Tramway, urządzony z wszelkiemi wygodami, poleca się Szan. Publiczności przejezdnej.

Przepyszne i najzdrowsze
PIWO MARCOWE
z BROWARU ALBINA KOLLOROSA
w RADZISZOWIE pod SKAWINĄ.
Można sprowadzać w butelkach.

R. SUTTNER i T. ZIMA
Fabryka kotłów i warsztat reperacyjny maszyn w Kołomyi.
Przyjmuje wszelkie roboty kotlarskie i maszynowe. Budowa kotłów parowych i lokomobil. Kotły i przyrządy dla rafinerji naftowych, gorzelń, browarów, tartaków e.t.c. Ręczymy za dobre i punktualne wykonanie powierzonych nam robót.

K. F. POPOWICZ
w Tarnopolu
poleca kilowe beczułki 5 WINA HEGELAI po złr. 2.10, 2.50, 3. i 4.30, czerwone po złr. 2.50, i 3.— franco Porto pocztowe i Beczułka.
Proszę o łaskawe zamówienia.

HOTEL KRAKOWSKI
w Krakowie
Czystość wzorowa — komfort — wszelka wygoda, ceny zniżone od Nowego Roku.
Restauracja i Łazienki w miejscu.

Nowo otworzony Główny skład najświeższych
Wód mineralnych
i produktów źródlanych
RUDOLFA WEINREBA
magistra farmacji
we Lwowie
ulica Karola Ludwika l. 33.
Nr Telefonu 301.

ANTONI ROZMANIT
Kraków.
Fabryka parowa Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej w Rakowicach pod Krakowem.
Poleca: Kawę figową, krakowską, perłową, śrutową francuską Rozmanita. Surogaty kawy: w pudełkach i w szklankach. Cykorję krakowską gorzką.

Andrzej Langner
we Lwowie, w Rynku l. 9.
Poleca wyborne wina węgierskie i austrjackie, również zagraniczne wprost od producentów sprowadzane.

---

lepsze! trwalsze! i tańsze!
TOWARY PLATEROWANE JAKUBOWSKIEGO i JARRY w Krakowie, Rynek l. 26. we Lwowie, Rynek l. 35.
od wszelkich zagranicznych tak zwanych z chińskiego srebra.
Są to wyroby ze sławnych warszawskich fabryk srebra platerowanego. Najsumienniej można je polecić każdemu, kto chce mieć zastawę trwałą, gustowną i tanią.

Niniejszem oświadczam Wnym Panom Obywatelom dóbr ziemskich i Szan. Publ. iż z dniem 1 kwietnia b. r. wystąpiłem z fabryki p. L. Orlewicza i otworzyłem
WARSZTAT MECHANICZNY
na ulicy Grodeckiej liczba 85.
gdzie takowy na własny rachunek osobiście prowadzić będę.
Polecając się łaskawym względom Szan. P. T. Publ., pozostaję z szacunkiem.
Franciszek Wężowicz.



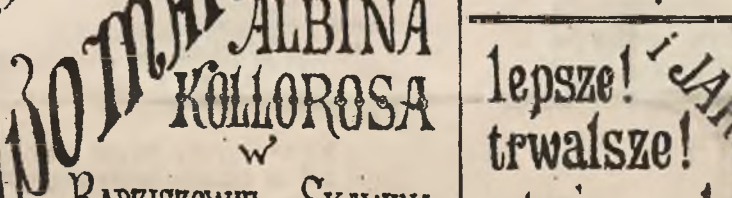
Na sezon wiosenny polecam mój obficie zaopatrzony skład siewników, pługów, bron, kultywatorów, pomp do gnojówek, tudzież innych narzędzi i maszyn rolniczych, sikawek pożarowych i t. p. według znanego dokładnego wykonania po zredukowanych cenach.
W mym warsztacie pędzonym parą uskuteczniam reperacje dokładnie, i obliczam najtaniej.
J. WYCHERA
fabryka maszyn
we Lwowie, ul. Gródecka l. 47.

Piece Kaflowe Glinska na składzie we Lwowie ulica Sobieskiego 3.

Galicyjski Bank kredytowy
wydaje od 10. listopada 1882 roku począwszy:
4% Asygnaty kasowe z 30-dniowem wypowiedzeniem.
5% Asygnaty kasowe z 90-dniowem wypowiedzeniem.
Dyrekcja.
(1352 - ?)

Restauracja. kawa i herbata.
Śniadanie kompletne dostać można od 10 ct. i wyżej. Śniadania są zaprawione na sposób lwowski i krakowski.
Pokój do śniadań.
Przyjmuje abonament na zdrowy wikt domowy.
M. Greiner
w Przemyślu przy ul. Gimnazyalnej.

Roman Silberbach
przedsiębiorca w Krakowie
podejmuje się pokrycia dachów łupkiem angielskim, francuskim i szląskim, papą, czyli tekturą ogniotrwałą, jakoteż dachówką, po cenach najumiarkowańszych.



Pierwszy krakowski Zakład pogrzebowy
WŁ. LIPIŃSKIEGO
w Krakowie, ulica Mikołajska (dom Wgo Dra Śliwińskiego)
posiada w wielkim wyborze
trumny metalowe, dębowe i z miękkiego drzewa, materace i poduszki do trumien, wszelkie ubrania żałobne, krzyżyki, krzyże nagrobkowe. Wielki wybór wieńców z sztucznych, jak i z żywych kwiatów. Szarfy z napisami do wieńców. Najpiękniejsze karawany oszklone i nieoszklone. Remizy, powozy parokonne i jednokonne.
Wysela ludzi w bogatych uniformach do asystencji przy pogrzebach, oraz urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych po umiarkowanych cenach i ze ścisłą punktualnością.
Adres dla telegramów: *Kraków — Lipiński — Rogatka Zwierzyniecka.*

Ogłoszenie.
Fabrykę szkła w Krościenku koło Chyrowa, dawniej prowadzoną pod firmą ojca Karola Greinera, objął syn Fr. Greiner wyrabia szkło różne, w najlepszym gatunku i sprzedaje po najumiarkowańszych cenach.
Firma ta istnieje już od lat 40, rzetelnie jest prowadzona upraszą się o zamówienia, które jak najsumienniej wykonane będą.

---

27 krotnie premiowana parowa fabryka pierników, sucharków i ciast L. Czyńskiego w Jarosławiu. Wyroby powyższe nabywać można we wszystkich handlach.

---

40 lat istniejący handel farb, olejów, materjałów i wyrobów chemicznych, Wolfa Czoppa we Lwowie, przy ul. Żółkiewskiej 12. Poleca wszelkie gatunki farb suchych i w pokostcie tartych, lakiery, oleje, pokosty holenderskie i angielskie i we własnej pracowni z czystego lnianego oleju tarte. Oliwa, Smarowidła, Smoły, Ter, Krochmal, Sodę, wszystko bardzo tanio.

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo Fr. Ks. Kowaliszyn.
Odbito w Litografji A. Przyszlaka, Lwów. ul. Kopernika.

Dodatek powieściowy do Nru 50. „Iskry".

Von Kramst

przez

Autorkę „Opowiadań".

(Ciąg dalszy. — Patrz dodatek powieściowy do Nru 49. „Iskry").

— A wiesz ty, dziecko, — mówił, siadając obok Michasia — zkąd się to biorą wpływy tych istot bursztynowych?... Nie wiesz.. to ja ci powiem, zkąd?... nie jakby ci mówił romansopisarz, poeta, marzyciel, lecz jakby powiedział fizyolog anatom. *Nihil est in intellectu quin prius fuerit in sensu.* Wpływ ten pochodzi od galaretki szklistej, przezroczystości rogówki, blasku tęczówki jej oka; od delikatności ust naskórku, pod którym płynie ciepła i zdrowa purpura; od prądu płynu elektrycznego, który się wydziela z porów jej miękkich warkoczy; od białych ramion, których gładkość i czerwoność polega na ilości soków glicerynowych, podskórnych; od architektoniki kości, z elastycznemi powiązaniami z sobą; od krwi z dobrą przymieszką żelaza, co stanowi temperament; od jej ciała z nieujętą wzrokiem siatką nerwów...

— Patrzajże! — ciągnął dalej, rozkładając przed Michasiem leżące na stole olbrzymie album, w kosztownej oprawie — czy widzisz jakie piękne są te kobiety? — I wskazywał palcem jedne po drugiej, karty fotograficzne. To są najpiękniejsze kobiety w Europie, czyli raczej, z każdej wyzyskana przez upozowanie, jakaś cudna doskonałość.

— Te kobiety żyją, ruszają się, wabią nas do siebie. Ta zaczepia wzrok twój rozigranem spojrzeniem; ta cię pieści pocałunkiem ust różanych... tej warkocze spłynęły na ciebie w łaskotliwej fali.. tej ramiona otoczyły szyję twą miękkim gorącym pierścieniem... w tej sok czerwony rozgorzał, pluszcze witryolem... ta... Dobrze, dobrze, przyglądaj się im pilnie!... Gdzież jest przy tych kobietach ów duch, o którym rozprawialiśmy tak pięknie przed chwilą?.. Mówiłeś, że chciałbyś posiadać skarby całego świata, nie dla majonezu, nie dla pasztetu... One są największą finezją, że tak powiem gastronomiczną.. one.. piękne kobiety!... Wobec takiej potrawy, pierzchają idee humanitarne... ten półmisek, to twój! nic z niego nie dasz bliźniemu!... *Eine Kraft, die nicht an den Stoff gebunden wäre, ist eine ganze beere Vorstellung.* Tu jest materja; jest życie, jest upojenie! Tak, dziecko, urojone rozkosze ducha są rozpaczliwym wymysłem nędzarzy, jest to zasycenie głodu szklanką źródlanej wody.

— Mówisz, że nie chcesz stać się niewolnikiem zbytku, który jest despotycznym władcą swych poddanych? A ja ci powiadam: zbytek, to wspaniały monarcha, on pieści swego lennika, kołysze go na złotogłowiu! Nie chcesz znać tego hojnego pana, a zaprzedałeś się w mizerną niewolę paradoksów, one cię shołdowały, nic od nich nie bierzesz, nic z nich nigdy nie weźmiesz, wszystko przy nich zostawisz, a twoja starość zapyta cię kiedyś: „w co włożyłeś swe życie?" odpowiesz jej z ponurością grobową: „nie mam wspomnień!"

— Człowiek, który się wstrzymuje od rozkoszy doznania zbytku, jest pozbawionym siły, wielkości... Ten mocarz, kto wszystko dla siebie zagarnie i udźwignie to wszystko!...

— Jesteś młody, masz temperament, jesteś mocarzem, jesteś potężnym!.. Przyłoż do ust pierwszy kielich rozkoszy! całuj, pieść, dotykaj się tych białych ramion, przykładaj do skroni te jedwabne sploty, daj się kochać... i kochaj!.. ja ci dam jedną z tych, które tu widzisz w albumie... albo dam ci je wszystkie!... jutro... pojutrze!...

I Michaś nagle oszalał teraz. Miniaturowe, martwe kształty z obrazków rosły mu w oczach, nabierały ciepła, życia, wyciągnęły doń ramiona

Z rozdętemi nozdrzami, z iskrzącym wzrokiem, z zaciśniętą kurczowo pięścią:

— Daj! — zawołał.

Ale trwanie Michasiowego szaleństwa było krótkie.

Włodzimierz, w miarę, jak mówił, porywał się sam; z jego dziwnej natury wybiegło coś nieokiełzanie stepowego. W tej grze o stawkę z Michasia, Włodzimierz zapalony nerwową żądzą wygranej, mimowolnie rzucił i siebie do puli. I naraz począł wszystkiemi władzami swej organizacji przyzywać do siebie, nie te, z wyzyskanemi szczegółami doskonałości, przez upozowanie, nie te, które znał, lub posiadał kiedykolwiek... lecz tę, którą widział przelotnie, tę... czarownicę z bajki polskiej... tę.. błądnicę, wiodącą na bezdroża... tę.. senne zjawisko z legendy żerdzińskiej... tę.. dyjament, który się nie różni od sadzy... tę.. bursztyn który po grecku zwie się elektronem... Mefisto kusiciel utopił się sam pokusą i stracił swą moc kuszącą.

Michaś przejrzał się w Włodzimierzu — i natychmiast szaleństwo odwinęło się od jego mózgu.

— O! panie von Kramst! — zawołał — bawisz się mną, jak szczenięciem, które się drażni, by w psa złego urosło! A przecież jesteś ze krwi szlacheckiej... i pewnie ze krwi rycerskiej... Olśniła mnie błyskotliwość twego wykształcenia, tajemniczość twej dziwnej natury; zdawało mi się, żeś ty jest jednym z wybranych, że z twych piersi wytryśnie źródło uczucia, a ludzkość podstawi urnę z białego marmuru... i pić będzie napój cudowny, na żywotność, na zażegnanie wszystkich chorób, na uzdrowienie niemych, ślepych i chromych od urodzenia... Ale z ciebie, panie von Kramst, nikt nic nie weźmie, przeciwnie, ty chcesz wszystko wyjąć z piersi ludzkiej, nie dla pożytku swego, bo i ze swojem nie wiesz co zrobić, lecz by zmienić człowieka w nędzarza. Nie chcesz prowadzić żadnej buchalterji uczuciowej, bo nie znasz honorowego obowiązku człowieczeństwa. Wstrzymujesz się od doznania wspaniałomyślnych uniesień, bo nie umiesz się bronić przeciw pospolitym popędom. Nienawiść, którą masz do ludzi, iść musi z okrucieństwem w parze; to też okrutnym jesteś często, panie von Krams. Ty nie wiesz, panie, że kobieta u nas stoi na wysokości, i nie spada na półmisek smakosza, nie daje wyzyskać swej doskonałości przez upozowanie, ale jeszcze na swoją wysokość pociąga za sobą mężczyznę. Panie von Kramst, my tu nie jesteśmy motłochem!... Pytałeś mnie pan, czego chcą polacy? teraz ci mogę odpowiedzieć: chcą oni pojedynku z takimi, za jakiego cię miałem, panie von Kramst!... pojedynku na... szlachetność!.. Ty, panie von Kramst nie podniesiesz tej rzuconej rękawicy, boś tchórz, bo w twej naturze niema miejsca na odwagę, bo nie znasz rycerskości, szlachetnym być nie potrafisz!... Bóg z tobą, panie von Kramst!... odchodzę, strząsając prochy twego domu, z mego obuwia!

Po tych słowach Michaś wybiegł z pokoju.

I wnet po odejściu Michasia we Włodzimierzu rozmiotał się straszliwy wicher.

Ten proch marny, ta kość z kości nikczemnika, ten... śmiał jemu, von Kramstowi, potomkowi rycerzy, jemu, który miał za nic ludzi, jemu, zarzucić brak odwagi, brak honoru, brak szlachetności, tchórzostwo...

Gad wyjęty z błota, dla zabawki pańskiej, ukąsił zabawiającego się nim pana.

Szaloną odwagę Włodzimierza znano powszechnie wszędzie, z kilku głośnych pojedynków, cywilną też w różnych sprawach; nikt dotąd nie miał w podejrzeniu, ani honoru, ani odwagi, ani rycerskości Włodzimierza von Kramsta. Aż tu pierwszy lepszy łapserdak, którego niebacznie spoufalił do siebie, nazywa go w głos nieszlachetnym i tchórzem. Co się stało, że Włodzimierz nie wtłoczył zaraz tych słów obelżywych w gardziel jarmarcznego deklamatora?

Włodzimierz trząsł się, zgrzytał zębami, szarpał odzienie na sobie. Coś z ojców teutonów wyzierało z jego oczu, coś jak miecz, jak ogień wypadało mu z piersi.

— Nie, nietylko on... ten mizerak, syn nikczemnika, powinien odpowiadać za zniewagę wyrządzoną...

Teraz Włodzimierz zrozumiał żelaznego księcia... teraz rozumiał zastosowanie *ausrotten*... teraz wreszcie wie on, kim jest! teraz wie już, czego chce... on chce władzy, dostojeństw... chce także mieć tu Michasia przed sobą... musi go mieć zaraz!...

Zadzwonił. Wszedł Colin.

W tej chwili Włodzimierz przypomniał sobie, co mówił ten mizerak polski, Michaś.

— Jesteś pewnie, panie von Kramst, ze krwi rycerskiej.

A czyż w nim samym nie ma rycerskości, nie ma szlachetnych pojęć?... Zaprawdę są! Tak, Włodzimierz czuje, że jest szlachcicem, że co nizkie, nieszlachetne, dalekiem jest od niego. Von Kramst nie może się dotknąć do żadnego brudu, on musi być honorowym, dostojnym! — Po co przywołał Colin'a? — Bądź co bądź, chciałby widzieć Michasia... lecz Michaś nie przyjdzie teraz z dobrej woli... a Włodzimierz nie chce już dopuścić się gwałtu na nim!

Odprawił z niczem Colin'a.

Teraz począł rozpamiętywać całą rozmowę z tym nędznym chłopcem, który mu ubliżył; rozbierał ją w myśli uważnie, po szczegółach, a przy tym rozbiorze, paroksyzm jego gniewu, to opadał, to wzmagał się na nowo. W tej jego dziwnej naturze, staczała się widocznie jakaś walka.

Włodzimierz gardził ludźmi, a oto, znalazł się taki, proch marny, w porównaniu z nim, bez fortuny, z nazwiskiem splamionem, niedouczek, wypędzony ze szkół, takie nic społeczne, wyrostek jakiś, który nim, von Kramstem, bogatym, wykształconym, wielkim panem — pogardził — i w twarz mu swą pogardę rzucił.

Kimże on jest ten von Kramst, że nim gardzić można? Kimże on będzie, jeźli nie podniesie tej rękawicy, rzuconej jemu, von Kramstowi?

Naraz z tej dziwacznej natury Włodzimierza, coś się odzywać poczęło... były to głosy dziwne, rzewne i energiczne; od ich wibracji zatrzęsło się całe wnętrze Włodzimierza. Młody von Kramst wsłuchiwał się w te głosy — i nagle zrozumiał wiele... zrozumiał nawet to, co mu niegdyś powiedział ten niepoń, Leonidas Kostias, że trzeba być sprawiedliwym, mieć rycerskość, serce, rozum i szacunek dla ludzi... zrozumiał także doniosłość rzuconej rękawicy... owego pojedynku. Ten nowy Dawid, drobny, bezmocny, zdumiał go. Ten Dawid, znieważający Kruppów, Wasergewehrów, Chasspotów, Armstrongów, Mauserów, Dreysów, Wernderów, Werndlów i całą plejadę budowców zniszczenia, uzbraja się krzemykiem, z potoku wiedzy i etyki, rzuca swą rękawicę, chce pojedynku na szlachetność!

Hej, kto podniesie tę rekawicę?

— Podniosą ją ludzie rycerscy, o chrześcijańskiej sprawiedliwości, o wielkiem sercu, o potężnym rozumie, ludzie, którzy szanują ludzi!

— Podniosę ją tymczasem ja! — powiedział sobie Włodzimierz, — a siadłszy przy biurku, napisał do Michasia list tej treści.

„Wyzwanie twe, panie Michale, przyjmuję! „W sprawie tak wysoko honorowej, musimy „obaj porozumieć się. Nie uciekaj odemnie!

„Jeźli wszystko, coś mówił jest pustą fra-„zeologją, a szlachectwo twoje podszyte tchó-„rzem, to nie przybędziesz, ale umkniesz „zawczasu z placu.

„Przeprasza cię za przeszłość, Włodzimierz „von Kramst, który nigdy nie splami ry-„cerskości, i który cię szanuje".

Skończywszy pisanie, Włodzimierz zadzwonił powtórnie, a gdy, wszedł Colin, polecił mu odszukać zaraz pana Michała Siedlickiego — i oddać mu ten list.

V.

Nazajutrz, po scenie wyżej opisanej, Włodzimierz o piątej z rana był już na nogach. Colin zdawał mu sprawę ze swych poszukiwań młodego Siedlickiego: wczoraj nie było można znaleźć nigdzie Michasia; mówiono, że chłopiec nocował u pisarza gminy żerdzińskiej, ale już do dnia, ani jego, ani pisarza nie zastali w gminie, ten ostatni bowiem pojechał w interesie urzędowym do miasta.

Z polecenia Włodzimierza, rozpoczęły się znowu dzisiaj nowe poszukiwania. Leonidas udał się w tym celu do miasta, pewny, że tam wreszcie spotka Michasia, Siedlicki zaniepokojony, rozpytywał wszystkich o syna. Wiedzieli wszyscy, że młody von Kramst umiał się niecierpliwić, gdy szło coś nie po jego myśli; tego więc poszukiwanego musiano koniecznie zaraz dostawić do pałacu.

Tymczasem Włodzimierz czuł się po wczorajszej burzy prawie zupełnie uspokojonym na nerwach; z nieznaną mu oddawna cierpliwością, czekał na to spotkanie i pojednanie się z Michasiem, czuł również jakieś przeobrażenie się w sobie, czuł życie jakieś, które go rozgrzało.

Wczoraj jeszcze gotów był upędzać się do upadłego za tą *baissą* istót, na obraz i podobieństwo Boskie stworzonych; wczoraj drażniła go cnota ludzka, pragnął zaraz stanąć przy tej cnocie i nie odejść od niej póty, póki nie znajdzie dowodów, że opinia ludzka jest niedołężną, że to, co sąd ludzki uznał za poczciwe, jest w gruncie rzeczy nizkie, wypływające nie z ducha, lecz z namiętności. Wczoraj fakta nie miały dla niego żadnej wartości, patrzył na nie z ironią, dziś zastanawia się nad zdarzeniami, i roztrząsa je bez uprzedzenia. Wczoraj pragnął bawić się, by uniknąć nudy; dziś... nie przyznaje się, co prawda, że rozrywkę swą dawną zarzucił; dziś sądzi, że rozrywka ta dawna zbrzydła mu już, sądzi, że trafiła mu się inna, oryginalniejsza; od dziś, bawić się będzie w szlachetność!

Owóż tedy, zanim coś postanowi w kierunku tej nowej gry, Włodzimierz wybiera się w tej chwili na polowanie.

Właśnie strzelec dał znać, że wczoraj wypatrzono legowisko wilcze; można było wziąść z gniazda dwoje wilcząt, bo starek przy nich nie było, ale wiedziano, że pan von Kramst lubił zwierza broniącego się, więc też nietknięte wilczęta zostały do przybycia pana, a stare: samiec i samica zwykle rano w legowisku, bronić pewnie będą z zajadłością swego potomstwa.

Colin obuł już Włodzimierza w wysokie buty, teraz zapinał na nim malowniczy strój myśliwski. Von Kramst był smukły, dorodny; opięta kurtka, z ciemno-zielonemi wyłogami, podnosiła wdzięk jego prawdziwie męzkiej postaci.

Było już kwandrans na ósmą, gdy Włodzimierz skończywszy śniadanie, miał wyruszyć do lasu. Ale w tejże chwili Colin zameldował Abrama Wulfa, propinatora i dzierzawcę jednego z folwarków wilczańskich. Żyd natarczywie domagał się posłuchania u dziedzica, w interesie nadzwyczaj ważnym i niecierpiącym zwłoki.

— Wypędź go do djabła! — zawołał Włodzimierz.

— Excellencjo, — odrzekł kamerdyner — żyd utrzymuje, że poważne niebezpieczeństwo grozi, waszej excellencji... chłopi zbuntowali się!...

— To niech się buntują! poślij też i ich do djabła!

Nagle wpadł do sali Abram Wulf.

— Jaśnie panie! — woła z widocznem przerażeniem w całej fizognomii — jaśnie panie, niech jaśnie pan zastrzeli Abrama, a on prawdę będzie gadał!... Wszystkie chłopy z Żerdzi i niektóre wilczańskie idą na pałac jaśnie pana, a takie okrutne, z cepami, z widłami, że, aż strach.

Włodzimierz zmarszczył brwi.

— Wiesz, żydzie, — odrzekł — że przebojem nie wchodzi się do pokojów dziedzica Wilczanki, szczególniej prawo to ma być stosowane do żydów.

A zwracając się do kamerdynera:

— Wyrzuć go za drzwi! — dodał.

— Jaśnie panie, — woła Abram — panna Zapolska...

Ale już Colin ujął go ze spokojem za kołnierz. Włodzimierz drgnął.

— Puść go Colin! rozkazał.

Żyd wyśliznął się z rąk kamerdynera — i śmiało przystąpił do Włodzimierza.

— Jaśnie panie, — mówił pospiesznie — ja wszystko powiem jaśnie panu, ale tylko jaśnie panu samemu...

Włodzimierz skinął ręką na Colin'a, a ten wyszedł z sali jadalnej. Dziedzic z propinatorem pozostali sam na sam.

Abram Wulf od lat piętnastu z całą rodziną zamieszkiwał w dobrach wilczańskich, gdzie na folwarku zajął dom wygodny, który stał w środku między dwoma głównemi karczmami, jedną na skraju Wilczanki, drugą we wsi przyległej, a także na skraju położonej.

Abram wszedł do Wilczanki, jako propinator, zrozumiawszy manipulację gospodarczą, jak Leonidasa, tak i Siedlickiego, zaopiekował się w szerszych rozmiarach całemi dobrami. Kiedy sprzedano całkowity inwentarz dworski, Abram zaprowadził tu swoje konie i bydło, podtrzymywał nawet czas jakiś gorzelnię własnym kosztem. W interesach znosił się zawsze z Siedlickim, a widocznie w skutek owego znoszenia się, Abram przyszedł do takiej powagi, że nic się tu nie działo bez niego, obecnie zaś gospodarzył na całej włości wilczańskiej. Wiodło mu się też dobrze w Wilczance: mówiono, że gdy tu nastał, nie miał więcej kapitału nad tysiąc rubli, teraz zaś, po wyposażeniu już dwóch synów i trzech córek, obliczano, że posiadał jeszcze sam na siebie, przeszło sto tysięcy, na różnych hipotekach, w mniejszych, lub większych sumach, pou mieszczanych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Artykuł nadesłany.

Świeczniki naszej cywilizacji.

Do obszernej, lecz i nader smutnej kroniki pożogów lat ostatnich, dodać musimy dwa doszczętnie spalone miasta Pomorzany i Podhajce, które przyniosły nam prócz, $1^1/_2$ miljonowej straty materjalnej, śmierć kilkunastu nieszczęśliwych ludzi.

Ogrom tych nieszczęść, mimowoli przypomina nam barbarzyńskie czaszy Neronów i Cezarów rzymskich, lecz komuż dziś przypisać należy tak olbrzymie klęski, które tak systematycznie nas nawiedzają, tylko nam samym.

Co pomogą wszelkie nawoływania prasy, jęki tysiąca nieszczęśliwych pogorzelców, ustawy władz o zabezpieczaniu budyuków materjałami ogniotrwałymi, jeżeli je sami tak opornie nie chcemy wykonywać.

Niech zatem posłuży świeży fakt, który o niemal cała nasza prasa podniosła, z groźnie w pierwszej chwili zapowiadającego się pożaru, w browarze Lilienfeida przy ulicy Kleparowskiej we Lwowie, gdzie zdawało się, że pożar przybierze rozmiary ognia Stryjskiego, tymczasem ogień zniszczył zaledwie dwie ogromne szopy, których dachy kryte były odwiecznym gontem, reszta budynków, pomimo że stały w największym ogniu, przy braku wody, ocalała, mając dachy kryte krajową ogniotrwałą asfaltową tekturą z lwowskiej fabryki p. Szeligi-Łyszkiewicza inżyniera, a ile nam wiadomo tektura p. Łyszkiewicza jest tańszą od słomy i gontów, bo kosztuje zaledwie 50 centów metr. roboty na dachu, a zatem i dostępną dla wszystkich.

Czyż w obec tak doniosłego faktu i odbytej próby ogniowej z krajową tekturą, którego świadkami byli: główno-dowodzący wojskami ks. Wirtemberg, Prezydent i Wice Prezydent miasta, oraz licznie zebrana publiczność, urzęda budowlane miejskie nie powinny stanowczo i energicznie nakazać zmianę dachów słomianych i zastarzałych gontów, na dachy z tektury ogniotrwałej, ażeby raz już zapobiedz szerzeniu się pożarów i zabezpieczać majątek i ruchomości, ciężką nieraz pracą zdobyte mieszkańców miast i miasteczek.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ulica Kopernika l. 5. — Telefon Nr. 117.